

MARTYNA GAJOCH

OSTATNI ZACHÓD SŁOŃCA

be
YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Elżbieta Lipowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/ostza1

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2589-2

Copyright © Martyna Gajoch 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



ROZDZIAŁ 1.

Sześć liter

Livia

Upadłam na asfalt, kiedy moje nogi zaczęły drżeć z przemęczenia, a pomięta kartka znajdująca się w kieszeni z każdą sekundą ciążyła mi coraz bardziej. Zderzenie z mokrą, chropowatą powierzchnią sprawiło, że i tak już obolałe, odkryte kolana zapiekły od świeżego otarcia. Przetarłam oczy przemoczonym już od łez i deszczu rękawem i spojrzałam przed siebie. Droga, którą podążałam, wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Oświeślały ją jedynie pojedyncze, ledwo migające żarówki lamp ulicznych.

W takich momentach jak ten znajdowałam w spacerach coś dziwnie wyzwalającego i kojącego. Tym razem to jednak nie był zwykły marsz, to był bieg, który miał mnie wyzwolić od tego, czego bałam się najbardziej. Przez całe czterdzieści minut nie spotkałam na ulicy żywej duszy, jednak gdyby ktoś mnie zobaczył, zapewne pomyślałby, że przed kimś uciekam. Cóż, nie byłoby to dalekie od prawdy, jednak nikt nie miałby świadomości, że osoba, przed którą tak bardzo chciałam uciec, była również tą, którą codziennie widziałam w lustrze. Wydawało mi się, że osiągnęłam upragniony cel, ale gdy tylko upadłam na ziemię, demony czyhające w zakamarkach moich myśli ponownie dały o sobie znać. Przymknęłam oczy i uniosłam głowę, kiedy policzki ponownie zalały mi łzy, mieszające się z kroplami deszczu.

Zebrałam się w sobie i zmusiłam ciało do ponownego ruchu. Tym razem szłam powoli, wpatrując się w oddalony o kilkadziesiąt jardów dom, w którym paliło się tylko jedno światło. Osiedle o tej porze wydawało się opuszczone, mimo że jeszcze kilka godzin temu tętniło życiem. Jedyne odgłosy, jakie dochodziły do moich uszu, to te wydawane przez rozpadające

się conversy, które rozchłapywały kałuże pod moimi stopami. Szurając butami po nierównym asfalcie, tym samym do reszty przecierałam ich podeszwy i przemacałam je do suchej nitki. Trzymałam dłonie w kieszeniach stanowczo za dużej bluzy, międląc w palcach ten cholerny skrawek papieru, którego zadaniem było doszczętne zniszczenie mojej psychiki. Wystarczyło te sześć liter, żebym ponownie poczuła się jak najgorsze ścierwo stąpające po tym świecie. Nie wiedziałam, dlaczego od razu tej karteczki nie wyrzuciłam, tylko zabrałam ją ze sobą. Za każdym razem, kiedy znajdowałam takie kartki, zastanawiałam się, dlaczego kolejna bolała jeszcze bardziej niż poprzednia. Przecież powinnam się już do tego przyzwyczaić i z tym pogodzić.

Wzięłam głębszy oddech i przyspieszyłam kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w swoim łóżku. Miałam dość tego dnia i tego cholernego miasta.

Gdy tylko weszłam do domu, dostrzegłam znikającą za drzwiami pokoju brata burzę złotych loków. Najwidoczniej Peter mnie usłyszał, bo wychylił głowę zza framugi, aby na mnie popatrzeć, i odgarnął z oczu niesforną sprężynkę. Jego włosy wyglądały tak, jakby nie potrafiły się zdecydować na jeden odcień – niektóre pasma przywodziły na myśl złocisty miód, natomiast inne były chłodne, niemalże platynowe.

– Niektórzy ludzie używają takiego jednego, niesamowitego wynalazku. Nazywa się parasol. Musisz kiedyś spróbować – powiedział mój brat, starając się utrzymać poważny ton. – Późno wróciłaś.

Ściągnęłam mokre buty i weszłam do kuchni zaparzyć herbatę, aby nieco się ogrzać. Co prawda wieczory w Grand Terrace nie należały do najchłodniejszych, jednak z powodu deszczu moje skostniałe dłonie trzęsły się z zimna.

– Zasiedziałam się.

Wyciągnęłam z kieszeni zwiniętą już w kulkę kartkę i rzuciłam ją na stół. Jak gdyby nigdy nic podeszłam do kredensu i wyciągnęłam z niego ogromny kubek. Nawet jeśli marnie mi to wychodziło, starałam się udawać, że te obelgi już mnie nie poruszają.

– Kolejna? – Peter podszedł stolika i rozwinął kartkę.

– Tak, tym razem leżała na grobie.

Włożyłam torebkę herbaty do kubka i zalałam wrzątkiem.

Dokładnie tego dnia była pierwsza rocznica śmierci naszych rodziców. Babcia i mój brat udali się na cmentarz w południe, jednak ja wołałam wy-

brać późniejszą porę, kiedy miałam pewność, że nie spotkam tam nikogo z dalszych krewnych. Nienawidziłam tego osądającego wzroku garstki ludzi, którzy się uważali za rodzinę. Nasi „bliscy” nigdy nie utrzymywali z nami kontaktu, dlatego nie miałam zamiaru wierzyć w ani jedną – na siłę – wylaną łzę. W dniu pogrzebu byli tam, bo po prostu tak wypadało. Uznawali to za coś, co trzeba odbębnić, aby następnie, jak gdyby nigdy nic wrócić do swojej szarej codzienności. Kiedy oni stali nad grobami, ja przyglądałam się im z oddali. Widziałam uśmiechy towarzyszące rozmowom moich wujków i ciotek oraz jak młodsze kuzynostwo ciągnie swoich rodziców za ubrania, niemo pytając, kiedy wreszcie będą mogli wrócić do domu.

Poza tamtym dniem spotykałam ich jedynie wtedy, kiedy sami mieli w tym jakiś interes. Po wypadku jedynie babcia Isabella, mimo podeśzłego wieku i tego, że w wówczas jej stan zdrowia nie był najlepszy, wyciągnęła do nas pomocną dłoń, nie wymagając nic w zamian. Była jedyną osobą, która zaoferowała nam wsparcie przed ogłoszeniem podziału majątku. Z Peterem dostaliśmy w spadku niemałą kwotę i udziały w firmie transportowej. Niemal natychmiast odsprzedaliśmy je współwłaścicielowi i dobremu znajomemu naszych rodziców, ponieważ sami się na tym nie znaliśmy. Zgodnie z wolą mamy i taty do momentu, aż oboje nie ukończymy dwudziestu jeden lat, majątkiem miał zarządzać nasz opiekun prawny. Nie przeszkadzało mi to, ponieważ babcia Isabella co miesiąc przelewała na nasze konta kieszonkowe, które w zupełności nam wystarczało.

– Odwróć. – Nakazałam bratu, nie patrząc w jego stronę.

– „Tchórz”... Wow, to coś nowego. – Peter okręcił się na pięcie i wykonał rzut zwiniętą kartką do kosza na śmieci. – Za trzy punkty – powiedział sam do siebie z uznaniem.

Od wypadku naszych rodziców co jakiś czas dostawałam takie wiadomości. Zawsze widniało na nich to samo słowo. „Ćpunka”. Może to wyzwicko nie wydawałoby się jakimś spektakularnym bluźnierstwem, skoro na imprezach co druga osoba próbowała jakichś narkotyków, ale tu nie chodziło tylko o to. Chodziło o sytuację, do której w moim przypadku to doprowadziło.

O ile słowo było zawsze to samo, to sposób doręczenia wiadomości bardzo często się zmieniał. Na początku podrzucano kartki do mojej szafki w szkole, innego dnia wysyłano mi SMS-y z zastrzeżonego

numeru, a ostatnio nawet na boku naszego domu napisano to słowo czerwoną farbą, która zapewne miała przypominać krew. Kilukrotnie zgłaszaaliśmy sprawę na policję, jednak nie przyniosło to oczekiwanych skutków. Ustalenie osoby, która zostawiała mi te wiadomości, było niemożliwe z jednego względu: to nie była jedna osoba. Pisanie takich rzeczy stało się poniekąd trendem wśród studentów mojej uczelni, kiedy zaczęłam uczęszczać na pierwszy rok. Na początku dostawałam dwie, może trzy takie wiadomości w ciągu kilku dni, jednak kiedy wyszły na jaw okoliczności śmierci moich rodziców, wyzwiska pojawiały się coraz częściej. Po tym, jak nie udało się ustalić sprawcy wypadku samochodowego, w którym zginęli rodzice, a sprawa została niemalże natychmiast zamknięta, powinnam się przyzwyczaić, że w tym kraju działania policji na niewiele się zdają.

– Miej ich gdzieś. Oni nawet...

– Nie obchodzą mnie – przerwałam Peterowi, starając się, by mój głos zabrzmiał zdecydowanie.

Nie byłam pewna, czy bardziej staram się przekonać brata, czy może siebie.

– Wiesz, że to nie twoja wina, prawda?

Nic nie mówił, jednak czułam, jak oczy Petera wysysają ze mnie życie. Zaczął rzucać w moją stronę wszystkim, co miał pod ręką. W tamtym momencie nie miało dla niego znaczenia, czy chwycił za gąbkę, czy za nożyczki. Książki, ubrania i płyty zmierzały w moim kierunku, a ja stałam w miejscu i nie miałam zamiaru wykonywać jakichkolwiek uników. Stałam mimo ran i bólu, jaki odczuwałam. Wpadł w furję – chciał, żebym cierpiała, żebym wyła z bólu. Nie wiedział, że największe katusze sprawiał mi widok tego, jak rozsypuje się na miliony małych kawałeczków.

A to wszystko przeze mnie.

Potrząsnęłam głową, karcąc się za to, że przywołałam wspomnienia, do których zgodnie ze złożoną Peterowi obietnicą miałam nie wracać. Tak wiele razy błagał mnie, żebym mu wybaczyła. Tak często widziałam w jego oczach łzy, kiedy wyrzucał sobie, że przenosił na mnie swoją frustrację. Staralam się. Tak bardzo starałam się wymazać to ze swojego umysłu, jednak nie potrafiłam. Bo wiedziałam, że wtedy Peter miał rację i gdybym była nim, rzucałabym rzeczami z większą siłą.

– Tak, wiem. – Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. – Idę spać.

Chwyciłam gorący kubek drżącymi rękami i rozdmuchując parę unoszącą się nad herbatą, ruszyłam w stronę schodów.

Miałam nadzieję, że dzisiejszy dzień da mi już o sobie zapomnieć, jednak los miał dla mnie inne plany. Kiedy tylko weszłam do swojego pokoju, znowu to zobaczyłam. Po zewnętrznej stronie okna wisiała kartka z tymi przeklętymi sześcioma literami.

– Rekord. Cztery w ciągu jednego dnia – szepnęłam pod nosem.

Podeszłam do okna i lekko je uchyliłam, aby móc zerwać kartkę. Kiedy to robiłam, podarłam ją na małe kawałki i od razu wyrzuciłam jej strzępy do kosza. Powłokłam się do łóżka, co chwilę ślizgając się na śladach zostawionych przez moje mokre skarpetki. Zrzuciłam z siebie przemoczone ubrania, aby zastąpić je ulubionym za dużym T-shirtem do spania, i bezwładnie opadłam na materac. Przyłożyłam do twarzy poduszkę, która chwilę później stłumiła mój krzyk.

Przed innymi mogłam udawać, ale miałam już tego dość. Każdy uważał, że moi rodzice umarli przeze mnie, a najgorsze było to, że zgadzałam się z ich zdaniem.



Tej nocy nawet nie próbowałam zasnąć. Wiedziałam, że nie będę w stanie zmrużyć oka. Tym razem się nie łudziłam, że zdobędę się na choćby kilkuminutową drzemkę – nie, skoro to równy rok temu sprawiłam, że z tego świata odeszły dwie najważniejsze dla mnie osoby. Nie chciałam zasypiać, ponieważ wiedziałam, co mnie czeka, kiedy opuszczę jawę. Od bardzo dawna koszmary nie odstępowały mi nawet na krok, a przynajmniej nie wtedy, kiedy kładłam się spać trzeźwa. Aby uniknąć ewentualnych przyszłych kłótni z najbliższymi, gdyby ci odkryli mój sekret po moim wyjeździe, poprzedniego dnia wysprzątałam pokój ze wszelkich butelek z alkoholem. W tym momencie żałowałam, że nie zostawiłam tego na ostatnią chwilę, bo teraz mogłabym się znieczulić i zmusić do przymknięcia powiek.

Przewracałam się z boku na bok, pragnąc, aby czas magicznie przyspieszył, żebym dostrzegła za oknem wschodzące słońce. Myśli nieustannie mnie dręczyły, wypominając przeszłość i torturując w powolny, najokrutniejszy sposób. „Ćpunka”. Wystarczyło jedno słowo. Jedno słowo, które się pojawiało, gdziekolwiek bym spojrzała. Wszędzie te sześć cholernych

liter. Przypięto mi łatkę, której nie mogłam się pozbyć, mimo że już byłam czysta.

Jedenaście miesięcy – tyle udało mi się wytrwać bez narkotyków, jednak w oczach innych dalej byłam cholerną ćpunką.

Jedenaście miesięcy – tyle czasu minęło, odkąd dostałam pierwszą wiadomość z tym wyzwiskiem, a mimo to dalej nie mogłam się do tego przyzwyczaić.

Ale czy powinnam się przyzwyczajać? Może to chore, żeby zmuszać się do obojętności, kiedy wszyscy wokół mówią o tobie takie rzeczy? Może to prawda. Może już zawsze będę ćpunką.

Czułam się jak żywy trup. Wiedziałam, że potrzebuję snu, ponieważ mój organizm rozpaczliwie błagał o regenerację, której od bardzo dawna nie potrafiłam mu zafundować, jednak moja głowa nie była w stanie do tego dopuścić. Nie mogąc dłużej zdzierżyć ślamazarnie upływającego czasu, postanowiłam się czymś zająć. Bez celu przekładałam na półkach książki, do których większości nigdy nawet nie zajrzałam. Początkowo posegregowałam je kolorystycznie, następnie seriami, później wydawnictwami, aby na koniec ponownie ustawić je według kolorów. To samo zrobiłam z produktami do makijażu, które ostatecznie wrzuciłam do dużej kosmetyczki, przez co znowu się pomieszały.

Na moich ustach wykwitł blady, zmęczony uśmiech, gdy dojrzałam za oknem pierwsze promienie słońca, przedzierające się przez korony drzew. Podeszłam do fotela, na którym znajdowały się wcześniej przygotowane przeze mnie ubrania, i skwasłam się, gdy je tylko uniosłam, aby lepiej się im przyjrzeć. Po ubraniu się niechętnie popatrzyłam w stronę zakrytego lustra. Powolnym krokiem podeszłam do niego, by ściągnąć koc, który chwilę później opadł tuż przy moich stopach, tym samym umożliwiając mi przejrzenie się.

– Fu – skwitowałam z obrzydzeniem, spoglądając na swoje odbicie. – Boże... Fu.

Nie byłam pewna, czy to była kwestia ubrania, czy może mojej figury, jednak wyglądałam okropnie. Pokręciłam głową, wkładając czarną koszulę do ciemnoszarej spódnicy po mamie. Nigdy w życiu nie chodziłam w czymś takim i samo moje odbicie w lustrze powodowało u mnie odruch wymiotny. W mojej wyobraźni elegancka koszula i ołówkowa spódnica wzbudzały respekt i mówiły, że jestem dorosłą, odpowiedzialną kobietą,

która nie zna takiego pojęcia jak kłopoty. W rzeczywistości jedyne, co mówiły te ubrania, to to, że jestem chodzącą z kijem w tyłku trzydziestoletnią rozwódką z kotami. Sześcioma kotami.

Podreptałam do szafy, nie mogąc zrobić normalnego kroku, ponieważ w tej spódnicy czułam się, jakbym miała kajdanki założone na kolana. Zaczęłam ponownie przeszukiwać szafę, a gdy tylko schyliłam się do najniższej półki, poczułam przewiew w miejscu, gdzie nie powinno go być. Szew, który znajdował się na tyle, idealnie pośrodku, nie wytrzymał presji i podzielił spódnicę na pół. Natychmiast ją z siebie ściągnęłam i rzuciłam w kąt pokoju.

Tym razem wybierając odpowiedni strój, zrezygnowałam z obcisłych ubrań. Udało mi się znaleźć zwykły biały T-shirt oversize, ulubioną, lekko za dużą czarną bluzę z kapturem, którą jakiś czas temu zabrałam Peterowi, i jasne džinsy. Stojąc przed lustrem, przyglądałam się swojemu odbiciu i oceniałam każdy najmniejszy szczegół mojego ciała. Nie powinnam była odsłaniać lustra. Zdawałam sobie sprawę, że odkąd przestałam brać, przybyło mi dodatkowych kilogramów i gdybym tylko uniosła materiał, zobaczyłabym rozstępy i cellulit. Jeszcze rok temu, kiedy brałam narkotyki, ich tam nie było. Jeszcze rok temu spódnica by nie pękła.

Przez chwilę wewnątrz ze sobą walczyłam, jednak nie mogłam się powstrzymać. To było silniejsze ode mnie. Podniosłam bluzę i koszulkę, po czym zaczęłam wpatrywać się w swój brzuch. Nie wiedziałam, ile tak stałam, ale w pewnym momencie poczułam łzy, które zaczęły zalewać moje policzki. Przeniosłam wzrok na uda i przejechałam po nich dłońmi. Niemal od razu ściągnęłam spodnie i szybkim krokiem podeszłam do szafy. Bez większego problemu znalazłam o rozmiar za małe kolarki, które po założeniu wbijały się w ciało, jednocześnie wyszczuplając nogi. Na wierzch włożyłam czarne, luźne džinsy. Kiedy byłam gotowa, sięgnęłam po wcześniej ciśnięte na podłogę jasne spodnie i wrzuciłam je do kosza na śmieci.

– Proszę – powiedziałam, narzucając koc na lustro, kiedy usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

Kilka sekund później do pokoju weszła babcia. Gdy tylko na mnie spojrzała, na jej twarzy, oznaczonej widocznymi liniami czasu, wymalowało się zdziwienie.

– Ty już na nogach? Myślałam, że cię dopiero obudzę.

Popatrzyła na mnie z konsternacją, jednocześnie otwierając szerzej drzwi, dzięki czemu do mojego pokoju zaczął się powoli przedostawać zapach świeżo wypiekanych *cornetto*. Przełknęłam z trudem ślinę, wyobrażając sobie słodki smak moich ulubionych rogalików wypełnionych płynną czekoladą.

– Obudziłam się przed chwilą – skłamałam, nie chcąc jej martwić. – Z tej całej ekscytacji wstałam bez budzika. – Zdołałam się na słabo uśmiech.

Wzrok babci Isabelli padł na moją bluzę. Cieszyłam się, że nie skomentowała faktu, że zdecydowałam się ją włożyć, kiedy tego dnia na zewnątrz miało być przynajmniej siedemdziesiąt siedem stopni Fahrenheita, jednak nie umknęło mojej uwadze to, że na sekundę przeniosła wzrok na zakryte lustro stojące za moimi plecami. Dostrzegłam, jak z zakłopotaniem zakłada za ucho kosmyk siwych włosów, który wypadł z jej luźno upiętego koka.

– Pomyślałam, że przed twoim wyjazdem przyrządzę coś, co tak bardzo lubisz.

Na usta babci wypłynął ciepły uśmiech, jednak w jej brązowych oczach, których odcień przywodził na myśl kawę niesplamioną ani kroplą mleka, zauważyłam przejęcie.

– Czy gdy zejść na dół, to zobaczę talerz wypełniony po brzegi racuchami? – zażartowałam, starając się rozluźnić tę dziwnie napiętą atmosferę, która wcale nie musiała taka być. – Bo jeśli tak, to dzisiaj chyba sobie odpuszczę.

Racuchy w naszym domu nigdy nie oznaczały nic dobrego, ponieważ babcia Isabella robiła je jedynie, gdy chciała z nami porozmawiać na tematy, które nie były komfortowe dla obu stron. Dla przykładu: kiedy je przyrządziła po raz pierwszy od wprowadzenia się do naszego domu po wypadku rodziców, okazało się, że postanowiła mnie nauczyć, jak używać tamponów. Nie wiedziałam, co jej strzeliło do głowy, skoro miałam wtedy dziewiętnaście lat. Kiedy drugi raz poczułam ten zapach, babcia powiedziała, żebym wzięła sobie porcję i poszła do pokoju, bo chce porozmawiać z Peterem na osobności. Po trzydziestu minutach mój brat przyszedł do mnie i siedział jak zbity pies, tępo wpatrując się w ścianę przez następne pół godziny.

– Możliwe, że miałam w planach przygotować jednego racuszka lub dwa – odpowiedziała babcia z lekkim rozbawieniem, uciekając ode mnie

wzrokiem. Kilka sekund później ponownie spojrzała na moją twarz i ci-cho westchnęła. – Mam nadzieję, że to dobra decyzja i że nie pożałuję tego, że cię tam samą wysyłam. Proszę, nie dawaj mi pretekstu, żebym cię tu znowu ściągnęła.

– Obiecuję, że nie będę już dłużej dla was ciężarem.

Na moje słowa babcia rozszerzyła oczy w szoku, a ja od razu pożałowalam, że otworzyłam usta.

– Livy, przecież ja nie...

– Niefortunny dobór słów – zaśmiałam się niezręcznie. – Wiem, że nie jestem dla was ciężarem – zapewniłam, aby nie czuła wyrzutów sumienia, chociaż znałam prawdę. – Chciałam powiedzieć, że obiecuję, że będę poważna i nie wpakuję się w żadne kłopoty.

Widziałam, jak jej ciało nieco się rozluźnia, co znaczyło, że udało mi się ją uspokoić.

– No dobrze. Ufam ci i wierzę, że ci się to uda. – Pokiwała głową, jakby starała się przekonać samą siebie do własnych słów. – Więc... – klasnęła w dłonie – śniadanie?

Już miałam otworzyć usta, aby się zgodzić, jednak wtedy kątem oka dostrzegłam leżącą w kącie pokoju spódnice, tę, która tego dnia pękła na pół.

– Przez ten cały stres chyba nie będę w stanie nic przełknąć – powiedziałam z wymuszoną nonszalancją, która, o dziwo, zabrzmiała naprawdę przekonująco. – Na samą myśl, że miałabym przełknąć choć okruszek, moje gardło związuje się w supeł – dodałam na tyle głośno, aby babcia nie usłyszała burczenia w moim brzuchu.



ROZDZIAŁ 2.

Aloha

Livia

Chcąc wyglądać na nieco żywszą po nieprzespanej nocy, nałożyłam korektor pod oczy oraz czarny tusz do rzęs, który kontrastował z niebieskim kolorem tęczy. Dziękowałam w duchu za to, że istnieje coś takiego jak prostowanie keratynowe, ponieważ dzięki niemu nie musiałam się użerać z kilkunastoetapową pielęgnacją włosów, które naturalnie kręciły się równie mocno jak te Petera. Następne trzydzieści minut poświęciłam na pakowanie się. Dzień wcześniej zniosłam ze strychu dwie duże, czarne walizki, do których miałam zamiar przełożyć całą zawartość szafy.

Nagle drzwi pokoju otworzyły się z hukiem.

– Pieprzony Archer i jego pieprzona skłonność do odczytywania wiadomości bez odpisywania. – Lily weszła do środka, a z jej uszu niemal leciała para.

– Niektórzy ludzie pukają do drzwi, zamiast próbować wyrwać je z zawiasów, wiesz? – powiedziałam z westchnieniem, na co dziewczyna obojętnie wzruszyła ramionami. – Dobrze, że jesteś. Przyda mi się tania siła robocza. – Wskazałam na porozrzucane ubrania. Tym razem to Lily westchnęła i usiadła na moim łóżku. – Mówiłam ci, że Archer nie jest chłopakiem do związków, a tym bardziej nie jest chłopakiem, który lubi, jak dziewczyna zasypuje go wiadomościami.

– Po pierwsze nie szukam związku, a po drugie nie zasypuję go wiadomościami.

Odłożyłam na bok koszulkę, którą właśnie składałam, i z uniesioną brwią popatrzyłam na Lily.

– Ile wysłałaś mu dzisiaj wiadomości?

– Czy ja wiem... – Założyła za ucho włosy w odcieniu pszenicy. – Jedną, może dwie... – odwróciła wzrok i dodała ciszej: – albo z osiem.

Zacisnęłam usta w cienką linię, nie chcąc ponownie komentować jej zachowania. Archer nie był jej księciem z bajki, nawet nie było mu do niego blisko. Zresztą można było to powiedzieć również o Chrisie, z którym pisała w tamtym tygodniu, czy o Nicku – obiekcie jej westchnień przez dokładnie trzydzieści sześć godzin. Za każdym razem, kiedy Lily wspominała o jakimś chłopaku, gryzłam się w język, żeby nie powiedzieć o słowo za dużo. Nie mogłam tego zrobić, znając jej przeszłość.

Lily była zniewalająco piękną dziewczyną o filigranowej posturze. Kiedy patrzyło się w jej ponadprzeciętnej wielkości oczy, trudno było uwierzyć, że mogą być prawdziwe. Kolor tęczówek był zielenią w najczystszej postaci, a ich odcień zmieniał się pod wpływem światła: od jasnej trawy po ciemne, głębokie leśne barwy. Gładkie i błyszczące jak wiosenne światło włosy, porcelanowa cera i delikatne rysy twarzy Lily znacząco kontrastowały z długimi ciemnymi rzęsami oraz wręcz niemożliwie gęstymi brwiami, których czerń przypominała nocne niebo. Jej nieco dziecięca uroda potęgowana przez pełne, lekko zaokrąglone policzki, które tak jak proste nos były przyozdobione delikatnymi piegami, gryzła się ze złotym kolczykiem w płatku nosa, dodającym dziewczynie zadziorności.

Z powodu wyglądu i charyzmatycznego stylu bycia Lily większość ludzi myślała, że jej największym problemem jest wybór ubrań do szkoły albo to, na jaki kolor tym razem pomalować paznokcie. Bardzo rzadko można było dostrzec momenty, w których Lily nie byłaby uśmiechnięta, jednak praktycznie nikt nie wiedział, że umiała bardzo dobrze udawać i pod piękną maską obłudy skrywać prawdziwe emocje. Piętnaście miesięcy wcześniej Cole, jej ówczesny chłopak, popełnił samobójstwo. Lily przez długi czas obwinoła się, że nie zauważyła, aby ten potrzebował jakiegokolwiek pomocy.

Chcąc pokazać, że ruszyła dalej, starała się szukać pocieszenia w ramionach innych chłopaków. Próbowwała w ten sposób odreagować również to, co się działo u niej w domu. Jej rodzice od przeszło roku nie dawali jej wytchnienia. Od tamtego czasu wujostwo... to znaczy, państwo Olsen, nie dogadywali się, a kłótnie i niszczenie różnych rzeczy podczas napadów złości były ich w domu na porządku dziennym. Obydwoje znaleźli

sposób na rozładowanie negatywnych emocji. Jej mama przelewała całą złość na Lily i stosowała wobec niej przemoc psychiczną, z kolei ojciec od dłuższego czasu szukał pocieszenia w alkoholu. Mimo tego wszystkiego moja przyjaciółka najbardziej nienawidziła, kiedy ktoś okazywał jej współczucie i obchodził się z nią jak z jajkiem. Nigdy nie należała do wylewnych osób, a kiedy starałam się jakoś z nią porozmawiać o tym, co się u niej dzieje, ona zręcznie wymigiwała się od odpowiedzi.

– Masz tu niezły pierdolnik. – Lily wskazała na stertę ubrań w kącie pokoju.

– Zajmij się tamtymi ciuchami. Nie wiem, które się nadadzą. – Przyłożyłam dłoń do twarzy i przetarłam czoło, ciężko przy tym wzdychając. – Dwie walizki to zdecydowanie za mało.

Dziewczyna posłusznie podeszła do wskazanego przeze mnie miejsca.

– Tak. Nie. Nie. Tak. Oj, zdecydowanie nie. – Na prawo przerzucała ubrania, które akceptowała, a na lewo te, które według niej nie były wystarczająco dobre. – Nie, nie. T... – Przechyliła głowę, bacznie przyglądając się materiałowi. – Nie? – zapytała niepewnie, przez co spojrzałam w jej stronę. – W tym to chyba już nie chodzisz, prawda?

Popatrzyłam na nią z politowaniem. Trzymała w ręce moją ulubioną czarną bluzę z minimalistycznym napisem „Friends”, nawiązującym do naszego ulubionego sitcomu.

– Nie przywłaszczysz jej sobie. – Pokręciłam głową, bo wiedziałam, że od dłuższego czasu Lily chciała mi tę bluzę zabrać.

– Nie wiem, o czym mówisz – uciekła ode mnie wzrokiem i zacisnęła wargi. Ze skwaszoną miną wróciła do segregowania reszty ubrań. – Faj, czemu ty to w ogóle masz? – Rzuciła kolejną rzecz na stertę ubrań po lewej. – Liv? – szepnęła po chwili przyjaciółka, a w jej głosie usłyszałam przerażenie.

– Tak? – spojrzałam na nią.

Dziewczyna wskazywała palcem na zieloną bluzę z napisem „Aloha”, leżącą na szczycie stosu nienadających się do zabrania rzeczy.

– Czy ty...

– Cholera – przerwałam jej i jak oparzona zerwałam się z podłogi. – Nie, oczywiście, że nie.

Z prędkością światła podeszłam do bluzy, by zebrać z ziemi woreczek z białym proszkiem i kilka skrętów, które wypadły z kieszeni.

– Czemu to masz? – Lily również wstała i podeszła do mnie bliżej. – Przecież mówiłaś, że już się w tym nie babrasz! – powiedziała z pretensją w głosie i założyła ręce na piersi.

– Bo to prawda. – Wzruszyłam ramionami, mając nadzieję, że ten nonszalancki gest nieco rozluźni atmosferę. – Jestem czysta już prawie od roku, nie okłamałabym cię. Jeśli chcesz, to nawet teraz mogę zrobić test – powiedziałam pewnie, wskazując na szafkę, w której znajdował się zapas wielopanelowych testów na obecność narkotyków.

Od tamtego pamiętnego dnia zobowiązałam się, że będę je wykonywać co tydzień – albo nawet i częściej, jeśli według innych zachowywałam się, jakbym była pod wpływem – aby moi bliscy mieli pewność, że na pewno już nie biorę. Po ośmiu miesiącach, kiedy wszystkie testy wychodziły negatywne, Peter, babcia i Lily dali mi większy kredyt zaufania.

Moja oferta nie wydawała się uspokoić przyjaciółki. Czuła, że coś przed nią ukrywam, i czekała na wyjaśnienia.

– Kiedyś używałam tej bluzy jako skrytki. Jest paskudna, więc wiedziałam, że nikt nie będzie jej dotykał. Szczerze mówiąc, całkowicie o niej zapomniałam, dlatego się tego nie pozbyłam.

Popatrzyłam na używki znajdujące się w moich rękach. Nawet z takiej odległości czułam ten charakterystyczny zapach marihuany, przez co z trudem przełknęłam ślinę.

– Mam nadzieję. – Lily wyrwała z mojej dłoni woreczek z kokainą i mocno mnie przytuliła, a ja odwzajemniłam jej uścisk. – Jeśli poczujesz potrzebę, żeby do tego wrócić, powiedz mi to. Razem przez to jakoś przejdziemy.

Chwyciła moją głowę z obu stron i złożyła mocnego całusa na moim czole.

– Czuję się, jakbym w czymś przeszkadzał – mruknął Peter, który stał oparty o framugę moich drzwi.

Oderwałam się od Lily i położyłam ręce na biodrach. Brat przeniósł spojrzenie na moje dłonie i dopiero wtedy przypomniałam sobie o trawce, którą ciągle trzymałam.

Peter od razu się wyprostował, a z jego ust zniknął uśmiech. Cieszyłam się, że zobaczył tylko marihuanę, a nie kokainę.

– Co, do cholery... – Spojrzał na Lily, wskazując na mnie palcem. – Żartujecie sobie ze mnie?

– Mamy to wyjaśnione. – Wzrok dziewczyny spoczął na mojej twarzy. – Livia jest już dużą dziewczynką. Wie, co jest dla niej dobre.

– Czy ty w ogóle się słyszysz? Widzisz ją z działką i tak łagodnie reagujesz?! – powiedział podniesionym głosem. – Rok temu też myślałem, że wie, co jest dla niej dobre, a wszyscy dobrze pamiętamy, jak to się skończyło.

Spuściłam wzrok, ponownie czując wyrzuty sumienia i obrzydzenie samą sobą na myśl o przeszłości.

– Uspokój się! Trochę zaufania. – Ton Lily zmienił się na agresywniejszy. – Myślisz, że po tym wszystkim, co się stało, i tym, co ją spotyka każdego dnia, wróciłaby do narkotyków? Serio?

– Halo, ja tu ciągle jestem. Umiem za siebie odpowiadać – wtrąciłam.

Wiedziałam, że Peter po prostu się przejmuję, ale irytowało mnie to, że wciąż nie był w stanie mi zaufać.

– Dawaj. – Peter zrobił kilka kroków w moim kierunku i wyciągnął rękę. – Zajmę się tym.

– Dwadzieścia dolców. – Cofnęłam się, a Peter uniósł brew. – Mam zamiar odzyskać za nie kasę. Nie śpię na pieniądzach. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

Wiedziałam, w jaki sposób chciał się tego pozbyć, więc miałam zamiar w jakiś sposób z tego skorzystać. Może i Peter nie tykał używek, za to jego znajomi tak.

– To nie są zarty. Nie bądź dziecinna – powiedział poirytowany i wykonał ponagląjący gest ręką.

– Chyba przedsiębiorcza – wtrąciła Lily, na co mój brat zmierzył ją wzrokiem. – Dwadzieścia dolarów – kontynuowała, na co się uśmiechnęłam.

– Nie będę płacił za to, że cię chronię. Nie dostaniesz ani centa – odpowiedział gniewnie, zwracając się do mnie.

– W takim razie zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził. – Odwróciłam się na pięcie, po czym z wielkim uśmiechem usadowiłam się na łóżku. – Zmieniłeś decyzję? – zapytałam, kiedy Peter zaczął się do mnie zbliżać.

Zanim zdążyłam zareagować, wyrwał mi skręty z ręki, jednocześnie spychając mnie z łóżka.

– Dziękuję. – Powiedział zadowolony z siebie i rozłożył się na łóżku. Liczyłam na jakąś pomoc ze strony Lily, ale ta jedynie się zaśmiała. – A teraz idź zrobić testy. – Wskazał głową szafkę, w której je trzymałam.

– Ale, Peter...

– Tu nie ma żadnych ale. – Przerwał mi o wiele poważniej, przez co wiedziałam, że nie mam nic do gadania. – Zapiierdaj robić te jebane testy, i to w podskokach. Dla twojego dobra niech wyjdą negatywne, bo jeśli zobaczę choć jeden pozytywny wynik, osobiście przypilnuję, żebyś już nigdy nie wyszła z domu.

Po zrobieniu testów, które wyszły negatywne, i po wykładzie, jaki dostałam od Petera o tym, jak szkodliwe są narkotyki i jakie złe mogą być konsekwencje zażywania ich, przeszliśmy na przyjemniejsze tematy, czyli głównie plotkowanie o naszych „znajomych”.

Kiedy Lily zaczęła opowiadać o podejrzanym romansie żonatego nauczyciela historii z jedną z uczennic, Peter zakrył mi uszy, jakbym była dzieckiem. Mój brat był święcie przekonany, że jeszcze nigdy nie miałam chłopaka, i traktował mnie, jakbym dopiero co nauczyła się chodzić. W jego mniemaniu byłam gówniara, która nawet nie zbliżyłaby się do płci męskiej na bliżej niż sześć stóp. Z tego powodu nigdy mu nie powiedziałam, że w przeszłości spotykałam się z kimś z jego grona znajomych. Chłopakiem, przez którego tak naprawdę zaczęło się nasze piekło. Brat wiedział jedynie o tym, że ktoś mi się podobał, ale był przekonany, że to tylko takie moje gadanie, które do niczego nie prowadziło.

W pewnym momencie przestałam ich słuchać, a zamiast tego wpatrywałam się w nich, czując przyjemne ciepło rozlewające się po moim wnętrzu. Obserwowałam, jak szeroko się uśmiechają, co chwilę sobie dogryzając, i jak Lily ciągnie Petera za włosy po tym, kiedy on starał się palcem pokrytym śliną zetrzeć jej naturalne piegi. Miałam wrażenie, że na chwilę przeniosłam się do beztroskiego dzieciństwa, w którym wszystko było takie proste, tak niewinne. Gdy byliśmy młodszy, zawsze wykrzykiwaliśmy „trzech muszkieterów przeciwko całemu światu!” i wtedy wydawało się, że wszelkie istniejące wówczas problemy zdawały się nieważne. Pragnęłam do tego wrócić.

Wtedy z letargu wyrwało mnie pukanie do drzwi. W trójkę automatycznie przenieśliśmy wzrok w stronę wejścia, by zobaczyć babcię Isabelę, która z niewinnym uśmiechem weszła do środka, trzymając w rękach

talerz pełen *cornetto* i tostów z dżemem. Nie mogłam nic poradzić na to, że jak na zawołanie mój brzuch ponownie zaburczał.

– Wiem, wiem... – Babcia przewróciła oczami, zanim jeszcze zdążyłam coś powiedzieć. – Stres stresem, ale musisz coś zjeść. I tak, patrząc na godzinę, to już bardziej obiad niż śniadanie.

Kolejny donośny dźwięk dochodzący z mojego brzucha wydawał się zagłuszać moje kompleksy. Zawsze tak było – płacz, później nadmierne obżeranie się, płacz, niejedzenie i znowu płacz. I tak w kółko.

– Spróbuj go zjeść i już nie żyjesz. – Zmierzyłam Petera zabójczym wzrokiem, kiedy dostrzegłam, jak wyciąga dłoń w stronę rogalika.

Chłopak popatrzył na mnie swoimi wielkimi niebieskimi oczami i zastygł w miejscu. Myślałam, że mnie posłuchał, ale kiedy tylko spuściłam z niego wzrok, zabrał *cornetto* z mojego talerza i wgrzył się w rogalika, tak że dostrzegłam wylewającą się z niego mleczną czekoladę.

– Uciekaj, Peter – ostrzegłam go spokojnym, ale zdecydowanym tonem. – Lepiej uciekaj.

– Moglibyście być dla siebie mili. – Babcia skomentowała nasze zachowanie. – Tak długo nie będziecie się ze sobą widzieć – powiedziała głosem pełnym zmartwienia, które w mojej opinii było przesadzone.

– Za miesiąc gram mecz na jej uniwersytecie. Zobaczymy się o wiele wcześniej, niżbym tego chciał. – Peter przewrócił oczami, jednak w jego głosie nie dało się usłyszeć irytacji czy pogardy. Powiedział to z tak przekonującą nonszalancją, że gdybym go nie znała, nie pomyślałabym, że coś było nie tak.

Byłam pewna, że ten mecz skończy się porażką dla drużyny z San Bernardino i dałabym sobie rękę uciąć, że Peter uważał dokładnie tak samo, mimo że duma nie pozwalała mu się do tego przyznać. Nie, kiedy w grę wchodziła drużyna Celestiax: niespełnione marzenie mojego brata. Marzenie, które Peter stłumił i z którego zrezygnował – według niego – dla dobra naszej rodziny.

– Mam coś jeszcze dla ciebie. – Babcia wyciągnęła prostokątne pudełko z kieszeni i położyła je na stole przede mną, całując mnie przy tym w czubek głowy.

– Telefon? Przecież ja mam telefon – powiedziałam zestresowana, nie chcąc się przyznać do wczorajszego incydentu.

– To nie fair – skomentował Peter. – Ja na początek studiów dostałem bon do McDonalda na dwadzieścia dolców.

Od początku wakacji mój telefon ledwo działał. W wielu miejscach ekran nie reagował na dotyk, ale dzięki komendom głosowym udawało mi się dzwonić czy słuchać muzyki. To nie tak, że nie dbałam o swoje telefony, po prostu nie miałam do nich szczęścia. Dwa miesiące temu ści-gałam się z Peterem na rowerach. Kiedy tylko udało mi się go wyprzedzić, komórka wypadła z mojej kieszeni, a chłopak po niej przejechał. Miesiąc temu, kiedy byłam z nim i Lily na plaży, Peter postanowił nam dokuczyć. Wrzucił nas do morza, zanim jeszcze zdążyłyśmy się rozebrać, więc mój iPhone zaliczył darmową lekcję pływania.

– Widziałam, jak podbierałaś surowy ryż z szuflady. Zgaduję, że tam-ten telefon znowu zalałaś – odpowiedziała poirytowana babcia, przez co przed moimi oczami stanęła sytuacja z poprzedniego dnia, kiedy to, będąc w łazience, przez przypadek zrzuciłam telefon z umywalki, a ten wpadł prosto do toalety.

– To już nawet nie można w spokoju ugotować sobie ryżu? – spytałam z wyrzutem.

– Chciałaś go ugotować pod prysznicem? Bo mogłabym przysiąc, że wychodziłaś z nim do łazienki. – Babcia popatrzyła na mnie z irytacją.

– Oszczędź sobie, Joe – powiedział Peter, używając tej głupiej ksywki, którą nadał mi lata temu. – Przecież ty masz problem nawet z zagotowa-niem wody w czajniku.

– Ej. – Wycelowałam w niego palcem. – Gdybym wiedziała, że to był czajnik elektryczny, nie postawiłabym go na kuchenkę gazową.

– Co zrobiłaś?! – Babcia wytrzeszczyła oczy.

– Nic. – Wpakowałam rogalika do buzi i odwróciłam od niej wzrok.

– Livia? Co zrobiłaś z naszym nowym czajnikiem? – Zapytała gniewnie. Zerwałam się na równe nogi i po ułożeniu dłoni na lędźwiach babci odprowadziłam ją do drzwi, niewinnie się przy tym uśmiechając.

– Dziękuję za telefon i śniadanie, ale muszę się zająć pakowaniem.

Gdy wypchnęłam ją za próg, ciężko westchnęłam, posyłając bratu mordercze spojrzenie.

Po kolejnej godzinie plotek i zjedzeniu całego śniadania udałam się do toalety. Kilka minut później przemyślałam trzonek szczoteczki do zębów

i kilkakrotnie przetarłam ścierpnięte kolana. Poprawiłam makijaż, który mi się lekko rozmażał, i palcami rozczesałam sięgające mi do piersi ciemnobrązowe, cieniowane włosy rozświetlone jaśniejszymi refleksami. Po powrocie do pokoju postanowiłam wrócić do pakowania się i zmusiłam Lily, żeby mi pomogła. Kiedy Peter usłyszał, że coś trzeba robić, od razu uciekł.

Czas upływał stanowczo zbyt szybko, jednak dzięki pomocy Lily udało mi się wszystko dopiąć na ostatni guzik. Gdy zamknęłam ostatnią walizkę, poszłam do babci, żeby się z nią pożegnać. Isabella przypomniała mi o zabranii ze sobą testów na obecność narkotyków. Wiedziałam, że się o mnie martwiła i że najchętniej zamknęłaby mnie w swoim pokoju i nigdy nie wypuszczała. Miała jednak świadomość, że aktualnie to miasto mogło mnie zniszczyć bardziej niż ja samą siebie. Po dziesięciu minutach pożegnań kolejny raz się w nią wtuliłam, po czym babcia w pośpiechu wyszła z domu. W tym całym zamieszaniu nawet nie pomyślałam o tym, żeby zainteresować się, dokąd jechała.

– Peter!!! Jeśli nie zejdziesz na dół w ciągu pięciu minut, to przysięgam, że nigdzie nie pojadę i utkniesz tu ze mną do końca życia. Czekam przed samochodem – krzyknęłam, schodząc po schodach z walizką. Za mną szła Lily, dźwigając drugi bagaż.

Chłopak niemal od razu wybiegł z pokoju, jakby się bał, że spełnię swoją groźbę.

– Szybciej, nie ma czasu do stracenia – krzyknął, wymijając mnie biegiem, a Lily ruszyła za nim.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na rodzinne zdjęcia, których galeria rozciągała się na całej ścianie wzdłuż schodów, od ich szczytu aż do samego podnóża.

– Błagam, powiedzcie mi, że Peter jest adoptowany – szepnęłam do starej fotografii, na której wraz z bratem siedzieliśmy na kolanach rodziców. – Pa, mamó. – Pocałowałam wewnętrzną stronę dłoni i przyłożyłam ją do uśmiechniętej twarzy mamy. – Pa, tato. – Powtórzyłam czynność, tym razem przykładając dłoń do twarzy taty, który z czułością patrzył na żonę.

Pozwoliłam ręce opaść wzdłuż ciała, a po kilku chwilach nieprzerwanego przypatrywania się rodzicom zeszałam na dół. Dopiero gdy z Lily znalazłyśmy się na zewnątrz i wpakowałyśmy walizki do bagażnika, dotarło do nas, co tak właściwie się dzieje. Znałyśmy się od przeszło piętnastu lat i od tamtej pory nie rozstawaliśmy się z własnej woli na dłużej niż trzy dni.

– Nie ma co się rozklejać. – Starłam łzę z jej policzka. – Przecież nie wyjeżdżam na inny kontynent.

– Chodź, bo się spóźnimy – powiedział Peter i dwukrotnie zatrąbił. – Pani ładna jedzie z nami? – zapytał nonszalancko, na co Lily się skwasiła. Wyglądała, jakby miała ochotę wymiotować.

– Nie. Nie, nie, nie, nie. – Pokręciłam głową z obrzydzeniem. – Koniec tego czegoś, co teraz robisz. – Pomachałam palcem. – Fu!

Popatrzyłam na Petera z odrazą, a ten tylko przewrócił oczami.

– Muszę iść do szkoły – westchnęła Lily. – Rodzice zabijają mnie za to, że nie poszłam na pierwsze lekcje, więc nie chcę im dawać kolejnych powodów do kłótni.

Mimo że Lily miała osiemnaście lat, w tym roku zaczęła ostatnią klasę liceum. Nigdy nie miała problemów z nauką, jednak po śmierci swojego chłopaka całkowicie się załamała i przestała wychodzić z domu. Nawet kiedy już rodzice ją zmusili, żeby poszła do szkoły, ta nigdy do niej nie docierała. Zazwyczaj szła wtedy do miejsc, które jej się kojarzyły z Cole'em. Jej nieobecności i zaległości w nauce spowodowały, że nie zaliczyła roku i musiała powtarzać klasę.

– Nie przesiaduj sama w domu – powiedziałam i mocno uściśnęłam przyjaciółkę. – Jak coś, to wiesz, że Peter będzie na posterunku, więc śmiało możesz mu zawracać głowę.

Ucałowałam jej policzek i wsiađłam do samochodu.

– Livy... – nachyliła się do okna, więc zsunęłam szybę. – Dasz radę. Jeśli coś się będzie działo, to do nas dzwoń. – Popatrzyła na Petera, a później znowu na mnie. – Trzech muszkieterów...

– Przeciwnko całemu światu – odpowiedzieliśmy wspólnie z bratem bez najmniejszego zawahania, za to z szerokimi uśmiejami.

I tak po prostu... wszystko znowu wydawało się łatwiejsze.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**W świecie utkanym z kłamstw to ona była jedyną czystością,
skrywającą się między moimi najbardziej skażonymi sekretami...**

Życie Livii to niekończący się koszmar. Gdziekolwiek dziewczyna się pojawia, czuje na sobie spojrzenia pełne potępienia i obrzydzenia. Rodzina, sąsiedzi, dawni znajomi... Wszyscy osądzają, wszyscy pamiętają. Ona też pamięta. Bo jak można zapomnieć o tym, że poniekąd jest się winnym śmierci własnych rodziców? To przez jej skłonność do nałogów zostali z bratem sierotami, po których stronie stały jedynie babcia i Lily, ich najlepsza przyjaciółka. I choć od niemal roku Livii udaje się zachowywać wstrzemięźliwość, przeszłość wciąż nie pozwala o sobie zapomnieć.

Może wybór studiów w innym mieście będzie dla dziewczyny szansą na nowy początek? Niewątpliwie zmiana otoczenia to coś, czego ona bardzo potrzebuje, jednak... O ile można zostawić za sobą rodzinną miejscowość i dawnych znajomych, o tyle przed sobą nie da się uciec. Livia musi się pozbierać, posklejać na nowo własną duszę i stawić czoła wyzwaniom. Jedno z nich pojawia się w jej życiu wraz z tajemniczą kopertą. By uratować nie tylko siebie, ale i Jaydena, chłopaka, którego spotkała w nowym środowisku, Livia będzie zmuszona zmierzyć się z tym, czego najbardziej się obawia...

Patroni medialni:



beYA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



cena: 49,90 zł